

Tyrania i przemoc seksualna w Kościele katolickim: Tragedia Jezuitów*

John R.T. Lamont

* Artykuł pierwotnie ukazał się na blogu „Rorate Caeli”, 27 października 2018 roku.

W świetle nowych informacji na temat nadużyć seksualnych w Kościele wielu katolików zadaje sobie pytanie, jak te ujawnione fakty w ogóle mogły się zdarzyć.

Pierwsze pytanie, które się pojawia – pytanie stawiane od lat – jest następujące: dlaczego biskupi załatwiali sprawy osób winnych przestępstw seksualnych poprzez ukrywanie ich przewinień i przydzielanie im nowych zadań, a nie przez usuwanie ich z duszpasterstwa? Na to pytanie nie uzyskaliśmy dotychczas satysfakcjonującej odpowiedzi. Sprawa staje się tym bardziej intrygująca, kiedy zadamy następne pytanie: jakim sposobem Theodore McCarrick mógł zostać arcybiskupem Waszyngtonu i kardynałem, a co więcej, w 2002 roku stać się główną osobą odpowiedzialną za politykę amerykańskich biskupów dotyczącą przestępstw na tle seksualnym? Przecież jego uwikłanie w wykorzystywanie seksualne było powszechnie znane w kręgach duchowieństwa i informacje o tym docierały do Stolicy Apostolskiej!

Powodem, dla którego zdarzały się takie sytuacje, nie było prawo kościelne. Do 27 listopada 1983 roku obowiązującym prawem w Kościele łacińskim był Kodeks Prawa Kanonicznego z roku 1917. Kanon 2359 § 2 tego kodeksu mówi, że jeśli duchowny złamie szóste przykazanie Dekalogu z osobą poniżej szesnastego roku życia, ma on zostać suspendowany, ogłoszony zhańbionym, pozbawiony urzędu, przywilejów, godności i pozycji, którą zajmuje, a w najbardziej poważnych przypadkach wydany ze stanu duchownego.

Ten kanon został zastąpiony przez kanon 1395 § 2 w Kodeksie z 1983 roku, który odnosi się właśnie do przestępstw popełnionych przez kardynała McCarricka i który stanowi, że *duchowny, który w inny sposób wykroczył przeciwko szóstemu przykazaniu*

Dekalogu, jeśli jest to połączone z użyciem przymusu lub gróźb, albo publicznie lub z osobą małoletnią poniżej lat szesnastu, powinien być ukarany sprawiedliwymi karami, nie wyłączając w razie potrzeby wydalenia ze stanu duchownego. Kanony te nie prezentują wyżej wymienionych sankcji jako opcji, a wymagają, żeby władze kościelne karały za tego typu przewinienia. Tak więc pytanie, które należy teraz postawić, brzmi: dlaczego władze Kościoła łamały prawo, nie egzekwując tych kanonów?

Bez wątpienia na tę fatalną sytuację złożyło się wiele czynników. Jednakże istnieje jeden, który nie był powszechnie omawiany i zrozumiany, a posiadał niemający sobie równych wpływ na skandaliczną sytuację, która pochłania teraz naszą uwagę. Jest nim szeroko rozpowszechniona w Kościele koncepcja władzy jako formy tyranii zamiast władzy opartej na prawie i przez nie ukonstytuowanej. W niniejszym esejku postaram się przedstawić naturę tej koncepcji, opiszę proces, za pośrednictwem którego zyskała szerokie oddziaływanie, oraz zbadam jej najbardziej znaczące rezultaty.

Intelektualne źródła idei władzy i posłuszeństwa łatwo znaleźć w nominalistycznej teologii i filozofii. William Ockham trwale stanął po jednej stronie dylematu z dialogu Platona pt. *Eutyfron*, utrzymując, że czyny dobre są takie, ponieważ zostały nakazane przez Boga, i że Bóg może uczynić bałwochwalstwo, morderstwo i sodomie czymś dobrym, a powstrzymanie się od tych czynów czymś złym, jeżeli nakazałby ich spełnianie. Ta koncepcja Boskiej władzy usprawiedliwia postrzeganie wszelkiej władzy jako tyranii opartej nie na prawie, a na arbitralnej woli osoby posiadającej władzę.

W przeciwieństwie do tego postrzeganie władzy jako wpływającej z prawa zakłada, że prawo wywodzące się z dobra jest źródłem autorytetu władcy i ogranicza sferę, w której władca może wydawać rozkazy. Uczeni od dawna wiedzieli, że dominacja nominalizmu w XIV wieku pozostawiła trwałe znamię na katolicyzmie poprzez jego kluczowe tezy, obecne nawet u myślicieli, którzy lubili o sobie myśleć jako o ostoju tradycji antynominalistycznych. Jedną z owych tez była właśnie ta o naturze władzy. Katolicycy teologowie i filozofowie w czasach kontrreformacji utrzymywali, że prawo i obowiązek moralny winny być rozumiane jako wyni-

kające z polecenia przełożonego. Suárez podaje charakterystyczny opis prawa jako „aktu, przez który przełożony chce zobowiązać podwładnego do wykonania określonej czynności”.

Przywrócenie dyscypliny wśród duchownych było jednym z głównych celów kontrreformacji. Teorie prawa i władzy, które kierowały tą odbudową, różniły się od czysto nominalistycznej postawy, ale te różnice zostały utracone, kiedy wdrażano praktyczne zasady szkolenia w posłuszeństwie. Te ostatnie wcielały tyrańskie pojmowanie władzy i niewolnicze rozumienie prawowitego posłuszeństwa, polegające na pełnym poddaniu się woli przełożonego. Najbardziej wpływowe sformułowanie tych zasad znajduje się w pismach autorstwa św. Ignacego Loyoli. Kluczowymi elementami jego wyobrażenia władzy są następujące przekonania:

- zwykłe wykonanie polecenia przełożonego jest najniższym stopniem posłuszeństwa i nie zasługuje na to miano oraz nie stanowi ćwiczenia cnoty posłuszeństwa;

- żeby zasłużyć na miano cnoty, ćwiczenie posłuszeństwa powinno osiągnąć jego drugi poziom, który zawiera nie tylko wykonywanie poleceń, ale także uzgodnienie własnej woli z wolą przełożonego, tak aby podwładny nie tylko był posłuszny poleceniu, ale aby pragnął wydania określonego nakazu tylko dlatego, że przełożony tego sobie życzył;

- trzeci i najwyższy stopień posłuszeństwa polega na dostosowaniu nie tylko woli, ale także rozumu do polecenia przełożonego po to, aby podwładny nie tylko chciał, żeby polecenie zostało wydane, ale naprawdę wierzył, że rozkaz był właściwy, tylko na podstawie tego, że przełożony po prostu go wydał. *Ten, który dąży do pełnego i doskonałego ofiarowania siebie, oprócz swojej woli, musi ofiarować także swój rozum, co jest kolejnym i najwyższym stopniem posłuszeństwa. Musi nie tylko chcieć, ale też myśleć tak jak przełożony, przekładając osąd przełożonego nad swój własny tak dalece, jak pobożna wola może naginać rozum;*

- w najwyższym i najbardziej chwalebnym stopniu posłuszeństwa wyznawca posiada nie więcej swojej własnej woli niż obiekt nieożywiony. *Każdy z tych, którzy żyją w posłuszeństwie, powinien pozwolić sobie na bycie niesionym i kierowanym przez Opatrzność Bożą działającą poprzez przełożonego, tak jakby był martwym ciałem, które pozwala nieść się w dowolne miejsce i być trakto-*

wanym w dowolny sposób, lub jakby był laską starego człowieka, która służy gdziekolwiek i jakkolwiek sobie jej posiadacz zażyczy;
– poświęcenie woli i rozumu zawarte w tej formie posłuszeństwa jest najwyższą możliwą formą oddania, ponieważ ofiaruje Bogu najważniejsze ludzkie cechy: rozum i wolną wolę.

Powinniśmy zauważyć, że praktyczne wykonywanie władzy przez św. Ignacego zaprzeczało jego własnym tekstom. Wysyłał jezuitów na niezależne misje, gdzie musieli używać własnej inicjatywy. Jego pisma na temat posłuszeństwa, rozumiane dosłownie, nie mogły mieć zastosowania w tych sytuacjach, ponieważ przełożony nie znajdował się na miejscu, żeby wydawać polecenia, na których opiera się posłuszeństwo.

Różnice między jego teorią a praktyką możemy wyjaśnić wpływem powszechnych w tamtych czasach idei filozoficznych i teologicznych oraz celami, którym nauczanie o posłuszeństwie miało służyć. Miało ono wspomóc początkowe kształcenie w dyscyplinie, zbliżone do szkolenia wojskowego, które kiedyś sam przeszedł. Zamierzeniem takiego kształcenia było zapewnienie, aby jezuita na niezależnych placówkach realizowali zadania, które zlecił im przełożony, aby mogli właściwie i całym sercem wykonywać misję, która została im zlecona. Święty Ignacy nie zamierzał dać zakonnym przełożonym totalitarnej kontroli nad myślami i czynami swoich podwładnych.

Niestety, interpretujący jego dzieła odczytali je dosłownie, przypisując mu propagowanie takiej totalitarnej kontroli jako wzoru władzy duchownej. Niektóre przedstawienia jego nauk opisują posłuszeństwo poleceniu, które ktoś podejrzewa o niemoralność, ale nie ma co do tego pewności, jako wysoce chwalebny formę posłuszeństwa. To stwierdzenie o wyjątkowej zasłudze posłuszeństwa rozkazom, które są moralnie dwuznaczne, znajduje się w 150 liście św. Ignacego. List ten napisał jego sekretarz, o. Polanco, ale ponieważ jest pod nim podpis św. Ignacego, korzysta z jego autorytetu.

Pełny rozwój tyrańskiej koncepcji władzy religijnej i niewolniczej koncepcji posłuszeństwa możemy znaleźć w książce *O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich* autorstwa ks. Alfonsa Rodriguez SI [w Polsce znany także pod nazwiskiem Rodrycjusz – przyp. tłum.]. To dzieło, najszerzej znany pod-

ręcznik teologii ascetycznej z czasów kontrreformacji, zostało opublikowane w 1609 roku. Była to obowiązkowa lektura dla nowicjuszy jezuickich aż do Soboru Watykańskiego II. Jego treść była uważana za poprawną interpretację nauk św. Ignacego na temat posłuszeństwa.

W zaproponowanym przez siebie rachunku sumienia ks. Rodriguez (nie mylić ze św. Alfonsem Rodriguezem) wymaga, aby penitent:

- był posłuszny w swojej woli i sercu, mając jedno i to samo pragnienie i wolę, co jego przełożony;
- był posłusznym w rozumieniu i osądzie, przyjmując ten sam punkt widzenia i uczucia jak przełożony, nie dając miejsca na osady i rozumowanie przeciwne;
- przyjmował głos przełożonego za głos Boga i był posłuszny przełożonemu, niezależnie od tego, kim on jest, jak samemu Chrystusowi Panu;
- podążał w ślepych posłuszeństwie, to jest posłuszeństwie bez wglądu czy badania, bez poszukiwania odpowiedzi na pytanie: jak i dlaczego; rozkaz przełożonego i posłuszeństwo winny być wystarczającymi powodami.

Rodriguez chwali posłuszeństwo, tak jak on je rozumie, w bardzo pouczający sposób. Jedną z większych pociech, które znajdujemy w religii, jest to, że jesteśmy bezpieczni w robieniu tego, co nakazuje posłuszeństwo. Przełożony może być w błędzie, nakazując to lub tamto, ale podwładny jest pewny, że nie popełnia błędu, wykonując to, co zostało nakazane. Jedyną rzeczą, której Bóg wymaga od podwładnego, jest wykonywanie tego, co zostało mu polecane, i z tego tylko będzie go Bóg rozliczał. Nie do niego należy odpowiedzialność za to, czy polecenie było dobre, czy coś innego nie byłoby lepsze. To nie należy do niego, ale do przełożonego. Jeżeli działa w posłuszeństwie, Bóg wymazuje to z jego konta i umieszcza na koncie przełożonego.

Podobnie jak inni autorzy, Rodriguez zostawia zwyczajowy wyjątek dla posłuszeństwa rozkazom, które są wyraźnie sprzeczne z prawem Boskim. Trzeba jednak odnotować, że jezuicka doktryna probabilizmu zmierza do unieważnienia tego wyjątku. Według tej doktryny nie ma grzechu w dokonaniu czynu, który uznany autorytet uważa za dozwolony, a religijny przełożony zazwyczaj

jest uważany za taki autorytet. Istnieje także czynnik psychologiczny, który może unieważnić ten wyjątek. Uwewnętrznianie i praktykowanie posłuszeństwa jest trudne, wymaga czasu, motywacji i wysiłku. Kiedy się skutecznie dokona, ma długotrwały efekt. Kiedy zdolność człowieka do krytyki działań przełożonego zostanie zniszczona, nie jest on w stanie jej przywrócić i podjąć odpowiedniego działania na żądanie, od ręki. Złamanie posłuszeństwa w stosunku do przełożonego, kiedy nakaz jest jawnie grzeszny, jest z psychologicznego punktu widzenia bardzo trudne lub praktycznie niemożliwe – z wyjątkiem najbardziej ekstremalnych sytuacji, takich jak nakaz popełnienia morderstwa, który wszak nie jest zwyczajowym rozporządzeniem, jakie możemy usłyszeć od kościelnego przełożonego.

Ta koncepcja posłuszeństwa nie pozostała cechą wyłączną Towarzystwa Jezusowego, ale została zaadaptowana przez cały Kościół kontrreformacyjny. Stała się szeroko rozpowszechniona w instytucji stworzonej przez kontrreformację – seminarium. W *Traktacie o posłuszeństwie* sulpicianin Ludwik Tronson uznaje nauki św. Ignacego za szczyt katolickiej nauki na temat posłuszeństwa. Sulpiciańska adaptacja tej idei była szczególnie ważna ze względu na ich centralną rolę w kształceniu księży, poczynając od XVII wieku. Niewolnicza koncepcja posłuszeństwa pozostała powszechną aż do XX wieku. Adolf Tanquerey w swoim szeroko znanym (i w wielu miejscach znakomitym) dziele *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej* napisał, że doskonałe dusze, które osiągnęły najwyższy stopień posłuszeństwa, poddają swój osąd osądowi swojego przełożonego bez najmniejszego zastanowienia nad powodami wydania przez niego nakazu.

Jezuickie podejście do tzw. zdawania sprawy z sumienia przyczyniło się do zaszczepienia totalitarnego rozumienia władzy. Święty Ignacy nie tylko zachęcał, ale wymagał zdawania sprawy z sumienia swojemu zakonnemu przełożonemu. To zdawanie sprawy winno zawierać „predyspozycje i pragnienia w spełnianiu dobra, napotkane przeszkody i trudności, namiętności i pokusy, które poruszają i nękają duszę, grzechy, które są najczęściej popełniane (...) zwyczajową formę postępowania, uczucia, skłonności, słabości, pokusy”. Wymagał on, aby takie zdawanie sprawy odbywało się co sześć miesięcy, i nakazał, aby wszyscy przełożeni, a nawet

ich delegaci, byli przygotowani, żeby je przyjąć. Zamiast ograniczyć przeznaczenie zdawania sprawy do dbałości o kondycję duchową podwładnego, nie tylko przyzwolił, ale wręcz wymagał od przełożonych, aby wiedzę uzyskaną o podwładnych w jego trakcie wykorzystywali do celów wykonywania urzędu.

Władza, jaką ta praktyka dawała przełożonym zakonnym, jest oczywista. Dawniejsze zakony opierały się wprowadzeniu zdawania sprawy z sumienia według modelu św. Ignacego, lecz wiele nowożytnych wspólnot zaadaptowało ten pomysł. Nadużycia tej praktyki były tak ciężkie, że w końcu Papież musiał jej zabronić. Została ona zakazana w odniesieniu do wszystkich zakonników przez kanon 530 Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku (jezuici jednakże mieli pozwolenie na jej zachowanie dzięki specjalnemu dekretnowi Piusa XI). Kilka stuleci trwania tej praktyki pozwoliło jej jednak zostawić ślad na sposobie rozumienia władzy, formach zachowania, psychologii przełożonych i podwładnych w Kościele katolickim.

Nowatorskie rozumienie posłuszeństwa w tym ujęciu kontrastuje ze stanowiskiem św. Tomasza z Akwinu. Rozważa on nakaz przełożonego jako właściwy cel posłuszeństwa (*Summa theologiae*, 2a2ae q. 104 a. 2 co., a. 2 ad 3). Najniższy stopień posłuszeństwa, który przez św. Ignacego nie jest uważany za cnotę, św. Tomasz uznaje za jego jedyną formę. Uważa on, że rzekome wyższe formy posłuszeństwa (tak jak rozumiał je później św. Ignacy) w ogóle nie należą do zakresu cnoty posłuszeństwa:

Seneka twierdzi (*De Beneficiis* iii): „Jest złym przypuszczać, że niewolnictwo rzutuje na całego człowieka: jego lepsza część jest wyłączona”. Jego ciało jest przypisane i poddane jego panu, ale dusza jest jego własnością. Rozważając wewnętrzną stronę woli człowieka, jest on związany posłuszeństwem wyłącznie względem Boga, a nie względem innego człowieka (2a2ae q. 104 a. 5 co.).

Święty Tomasz nie rozpatruje posłuszeństwa w kontekście wyrzeczenia się własnej wolnej woli. Cnota posłuszeństwa w jego rozumieniu dotyczy tylko poświęcenia samowoli, która jest definiowana jako przyłgnięcie do celów będących przeciwnymi

naszemu ostatecznemu szczęściu. Rodriguez jednakże stanowczo twierdzi, że to nie samowola, a cały ludzki dar wolnej woli winien zostać poświęcony. Jest to poświęcenie w rozumieniu porzucenia i destrukcji, gdyż zawiera wyzbycie się wolnej woli i oddanie jej innemu człowiekowi. Święty Tomasz nie uważa, że posłuszeństwo jest cnotliwą formą osobistego ascetyzmu. Nie twierdzi on, że poddanie się nakazowi, który jest nam niemiły, jest lepsze od poddania się nakazowi, który spełniamy z radością.

Osoba dobra z radością wypełni odpowiednie polecenie, skoro takie polecenie może się przyczynić do wspólnego dobra. Święty Tomasz nie uważa, że wszystkie dobre czyny są motywowane posłuszeństwem Bogu, ponieważ istnieją cnoty, takie jak wiara, które poprzedzają posłuszeństwo. Nie twierdzi też, że istotą grzechu jest nieposłuszeństwo Bogu czy że wszystkie grzechy zawierają w sobie grzech nieposłuszeństwa. W rzeczy samej wszystkie grzechy zawierają nieposłuszeństwo Bogu, lecz jest ono nieintencjonalne, chyba że grzech zawiera chęć nieposłuszeństwa jako dodatek do czynu zakazanego (2a2ae q. 104 a. 7 ad 3). Posłuszeństwo jest po prostu aktem cnoty sprawiedliwości, który jest motywowany miłością do Boga w kontekście Boskich przykazań i miłością do bliźniego w kontekście nakazów ludzkich przełożonych. Ta miłość jest zarazem bardziej fundamentalna i szersza niż samo posłuszeństwo.

Koncepcja władzy religijnej i posłuszeństwa, która stała się dominująca w Kościele, począwszy od XVI wieku, była zatem zasadniczą innowacją, powodującą oddalenie się od dawniejszego stanowiska Kościoła. Zaczęła ona oddziaływać na niego poprzez nauki udzielane w seminariach diecezjalnych oraz podejście do dyscypliny w kongregacjach zakonnych. Codzienne życie w seminariach i klasztorach było ukształtowane przez szereg zasad zarządzających najdrobniejszymi szczegółami zachowania, a czynności, które wychodziły poza rutynę, mogły być wykonywane tylko za przyzwoleniem przełożonego. Takiego pozwolenia od czasu do czasu arbitralnie odmawiano w celu zachęcenia do uległości. Uzasadnienia poleceń nie były udzielane, a pytania o nie zostawały bez odpowiedzi.

To podejście do władzy miało wyniszczające skutki dla duchowieństwa i zakonników. Wymuszanie niewolniczego posłu-

szeństwa na podwładnych niszczyło siłę charakteru i zdolność do samodzielnego myślenia. Przejawy tyrańskiej władzy wśród przełożonych prowadziły do przesadnej dumy i niezdolności do samokrytyki. Fakt, że wszyscy przełożeni zaczynali w pozycji podwładnych, oznaczał, że ewentualny awans był możliwy dla tych obytych w sztuce służalczości – pochlebstwa, udawania i manipulacji.

Świeccy nie mogli liczyć na awans w eklezjalnej hierarchii, zatem efektem promowania niewolniczego rozumienia posłuszeństwa była ich infantylizacja w sferze religijnej. Ta infantylizacja może być obserwowana w sztuce i pobożności, poczynając od XIX wieku, oraz w ślepym posłuszeństwie wobec kleru. Rozróżnienie pomiędzy dojrzałością dorosłych i religijnymi wierzeniami podważyło wiarę i zaangażowanie wśród świeckich oraz przyczyniło się do stałej sekularyzacji katolickich społeczeństw.

Rezultaty tej koncepcji posłuszeństwa zostały złagodzone przez przeciwdziałające czynniki. Prawo kanoniczne, dyscyplina liturgiczna i reguły zakonne dostarczały szczegółowej recepty, która ograniczała tyraniczne nadużycia władzy przez przełożonych. Filozofia i teologia scholastyczna, klasyczna edukacja, wymóg biegłości w łacinie narzuciły obiektywne standardy wiedzy i zdolności intelektualnych wymaganych od duchownych. Jezuickie szkoły średnie, największy sukces ich apostołatu, były zarządzane według doskonale zaprojektowanego *ratio studiorum*, które szczegółowo określiło, co ma być wykładane i w jaki sposób. Tak długo jak tyrańska koncepcja władzy była ograniczona przez te czynniki, sytuacja Kościoła była krytyczna, ale nie śmiertelna.

Podstępną cechą tej koncepcji władzy jest to, że z zewnątrz wszystko wyglądało na sukces. Została ona użyta, żeby położyć kres finansowym i seksualnym nadużyciom kleru, które wywoływały reformację. Przyczyniła się do wybitnych osiągnięć kontrreformacji. Sytuacja Kościoła była podobna do sytuacji Rzymu za panowania Augusta lub sytuacji Francji za Ludwika XIV; pokój i porządek utrzymywany za pomocą władzy absolutnej zezwalały na rozkwit talentów wytwarzanych przez wolne społeczeństwo, które istniało wcześniej. Kiedy dziedzictwo wolności zostało roztrwonione i można było odczuć pełne rezultaty absolutyzmu, talenty te zwiędły. Wybitna konstelacja świętych i geniuszy, która

rozświetliła XVII-wieczną Francję, została zastąpiona wiekiem XVIII, pełnym porażek i częstych kapitulacji wobec antychrześcijańskich ataków „oświeconych”.

To przedstawienie historii i natury tyrańskiej koncepcji władzy w Kościele wyjaśnia wiele aspektów kryzysu związanego z nadużyciami seksualnymi. Psychologiczna dojrzałość jest konieczna, aby oprzeć się pokusom natury seksualnej. Ciągłe atakowanie dojrzałości, wpajanie niewolniczego rozumienia władzy czyni czystość bardzo trudną. Wypaczone i niespójne osobowości tych, którzy odczuwają pociąg do perwersyjnych czynności seksualnych, nie zostaną zidentyfikowane w systemie kształcenia, który opiera się na wpajaniu niewolniczego posłuszeństwa. Takie osoby są często mistrzami obłudy i manipulacji. Będą one dobrze prosperować w systemie opartym na bezgranicznym posłuszeństwie, podczas gdy ludzie charakteru i krytycznej inteligencji będą mu się przeciwstawiać.

W ramach tego systemu przełożeni nie będą myśleć o własnej władzy jako powiązanej z prawem i nie będą skłonni tego prawa respektować. Będą mieli silną pokusę, żeby ukryć nadużycia seksualne, ponieważ władza duchownych nad świeckimi będzie opierać się na infantrylnej koncepcji księży jako podobnych Bogu, którzy nie mogą uczynić nic złego. Taka koncepcja ulegnie zniszczeniu w momencie, kiedy poważne wykroczenie duchownego ujrzy światło dzienne. Świeckich, którzy trzymają się tej koncepcji, będzie można łatwo zastraszyć lub przekonać do milczenia na temat nadużyć seksualnych, które napotkali. Zarówno przełożeni, jak i podwładni są bowiem nauczani, żeby wielbić władzę i tych, którzy ją posiadają, oraz pogardzać podległymi, słabymi i skrzywdzonymi. W rezultacie nie będą skłonni do odczuwania sympatii względem ofiar przemocy seksualnej, w szczególności dzieci. Ich sympatia skieruje się do sprawców, którzy wykorzystywali tyrańską władzę w sposób ekstremalny. Wszystkie powyższe fenomeny zostały wielokrotnie zaobserwowane przy okazji tych przypadków przemocy seksualnej, które ujrzały światło dzienne.

Infantyilizacja wytworzona przez to rozumienie władzy przyczyniła się do nadużyć seksualnych w kilku aspektach. Zinfantyliizowane osoby nie są w stanie wykształcić własnego osądu oraz stanąć w obronie siebie lub innych. Nie są w stanie zrozumieć zła,

przyznać, a nawet zrozumieć, że osoby, które uważały za „ojców”, są złe. Księża, którzy w dobrej wierze przyjęli tyrańską koncepcję władzy, nie czyniąc tego z konformizmu pozwalającego zaspokoić swoje ambicje i czerpać przyjemność z posiadanego wpływu, psychologicznie nie zdołali przeciwstawić się przemocy seksualnej i ponieść ryzyka, próbując naprawić sytuację. Księża karierowicze nie zrobili tego, ponieważ nie widzieli w tym dla siebie zysku.

Jeśli chodzi o świeckich, brutalna prawda jest taka, że wiele przypadków przemocy seksualnej wobec dzieci było powiązanych ze swego rodzaju zaślepieniem ich rodziców. Bez niego wykorzystywanie seksualne dzieci i nastolatków nie miałoby aż takiego zasięgu. Oto zeznanie „Jamesa”, chłopca wielokrotnie molestowanego przez kardynała McCarricka:

James zeznał, że kiedy miał 15–16 lat, próbował powiedzieć swojemu ojcu o przemocy seksualnej, jakiej doświadczył, ale McCarrick był tak uwielbiany w jego rodzinie, uważany za świętego, że sam pomysł był nie do przyjęcia (...). James powiedział, że jako chłopiec nie miał nikogo, komu mógłby się zwierzyć z tego, czego doświadczył. „Nikogo. Nikogo. Mój ojciec nie miał zamiaru tego słuchać. (...) Próbowałem kilka razy rozmawiać z moją matką, ale za każdym razem odpowiadała: «Myślę, że coś ci się pomyliło». Mój ojciec urodził się w 1918 r., a moja matka w 1920. Kościół katolicki był dla nich wszystkim. Mój ojciec był świętobliwym człowiekiem. Całe dnie chodził z różańcem w rękach. Moi rodzice byli świętobliwi, tak samo ich rodzice. Całe życie toczyło się w ten sposób”¹.

Ta błędna koncepcja świętości nie była rezultatem głupoty rodziców tego człowieka. Została im wpojona przez kler – hołdujący tyrańskiej koncepcji władzy. To znaczyło, że byli niezdolni pojąć, że ksiądz może być zły, i myśleli, że ta niezdolność była cnotą i chrześcijańskim obowiązkiem.

¹ <https://www.theamericanconservative.com/dreher/uncle-ted-mccarrick-special-boy/>.

Chaos, który ogarnął Kościół w latach 60. i 70., był w dużej części wynikiem rebelii przeciwko tyrańskiemu użyciu władzy, które zainfekowało duchowieństwo w latach poprzedzających rok 1960. Jednakże, tak jak inne rewolucje, nie doprowadziła ona do triumfu wolności. Zamiast tego wyprodukowała o wiele szerzej zakrojoną, głębszą tyranię, niszcząc elementy ancien régime'u, które ograniczały władzę przełożonych. Pozbyła się wcześniej wymienionych czynników, które zmniejszały wpływ tyrańskiej koncepcji władzy w kontrreformacyjnym Kościele.

Środowiska progresywne, które zagarnęły władzę w seminariach i zakonach, miały swój własny program i ideologię, która wymagała totalnego przyłgnięcia i która usprawiedliwiała bezwzględne tłumienie opozycji. Narzędzia psychologicznej kontroli i opresji nabyte przez progresistów podczas ich własnej edukacji zostały użyte w najbardziej efektywny sposób i zastosowane w sposób bardziej przytłaczający niż w przeszłości. Różnica pomiędzy tymi dwoma reżimami kształcenia w Kościele jawi się jak różnica pomiędzy ochroną i NKWD.

Częścią progresywnej ideologii był fałsz i szkodliwość tradycyjnego katolickiego nauczania o seksualności. Skutki tej tezy dla kryzysu związanego z nadużyciami seksualnymi są bezdyskusyjne. Byłoby jednak błędem zakładać, że progresywizm sam w sobie jest odpowiedzialny za ten kryzys i jego porażka rozwiązałaby problem. Korzenie tego kryzysu sięgają daleko w przeszłość i wymagają reformy w podejściu do prawa i władzy w Kościele. ■

Tłum. Maciej Chrzanowski